

Kopać, albo nie kopać?

Oto jest pytanie kluczowe dla współczesnej archeologii. A przecież popularna zbitka słów „topata archeologa” w oczach opinii publicznej definiuje sposób pracy badacza odległej przeszłości. Dla większości ludzi archeolog to ktoś, kto kopie w ziemi w nadziei wydobywania ukrytych pod jej powierzchnią atrakcyjnych znalezisk, które wypełniają później gabloty muzealne.

Wykopaliska to na ogół żmudna i często ciężka fizyczna praca, prowadzona jednak w specyficznej atmosferze odkrywania nieznanego, co prowokuje dreszczki emocji w oczekiwaniu na odsłonięcie czegoś, czego nikt wcześniej nie widział. Najczęściej nie są to odkrycia godne uwagi antykwariusza, lecz raczej niepozorne „resztki” pozostawione przez naszych poprzedników, ale zawarte w nich informacje mają nieocenioną wartość dla poznania życia przeszłych pokoleń.

Sam uważam badania wykopaliskowe za najciekawszy aspekt pracy archeologa. Coroczne wyjazdy w teren (w Polsce i za granicą), gdzie cierpliwie przeszukuje się ukryte pod ziemią warstwy, to przecież fascynująca alternatywa dla rutynowej pracy gabinetowej. Przez długie lata żyłem w przekonaniu, że prawdziwy archeolog po prostu musi kopać i cierpliwie rozwijać trudną umiejętność ręcznej eksploracji skomplikowanych sytuacji stratygraficznych, których rozwiązanie jest sztuką naprawdę trudną.

Skąd więc tytułowa wątpliwość?

Sytuacja się zmieniła pod wpływem ewolucji doktryny konserwatorskiej, która dzisiaj promuje przede wszystkim postawę ochronną w stosunku do tego, co jest skryte pod ziemią. Obecnie badacz świadomy swojej odpowiedzialności za dziedzictwo archeologiczne powinien powściągać swoją chęć zaspokojenia ciekawości naukowej przez rozkopywanie kolejnych stanowisk. Powinien powstrzymać się od niefrasobliwego wbijania w ziemię swojej „topaty”, gdziekolwiek spodziewa się znaleźć ślady aktywności naszych odległych przodków.

Tak radykalna zmiana podejścia do wykopalisk, które poddawane są coraz skrupulatniejszej kontroli służb konserwatorskich, może się wydawać perspektywicznie samobójcza dla nauki, której źródła informacji leżą jednak pod ziemią. To samoograniczenie ma jednak istotny wymiar etyczny związany z rosnącą świadomością odpowiedzialności za stan dziedzictwa archeologicznego, które jest jednak zasobem nieodtworzalnym, a przy tym wciąż (i coraz bardziej) zagrożonym przez rozmaite czynniki destrukcyjne – przyrodnicze i powodowane przez człowieka (np. rolnictwo, melioracja, budowa dróg, domów i zakładów przemysłowych).

Tak, jak do minimum ogranicza się dzisiaj eksperymenty na zwierzętach, tak też administracyjnie limituje się wydawanie pozwoleń na rozkopywanie stanowisk archeologicznych. Nawet bowiem najskrupulatniej prowadzone wykopaliska powodują jednak nieodwracalne zniszczenie pierwotnej formy oryginalnego świadectwa archeologicznego. Nawet najpraw-

niejszy eksplorator uwarstwień antropogenicznych nie jest w stanie dostrzec wszystkich detali kontekstu odsłanianych znalezisk. Nawet najnowocześniejsze techniki dokumentacyjne nie utrwalą wszystkiego, co odsłoniły wykopaliska.

Archeolog, jak saper, „myli się tylko raz”. Co prawda ewentualny błąd nie skutkuje zagrożeniem jego życia, ale powoduje nieodwracalne straty, bo źle przeprowadzonych badań terenowych nie da się już nigdy powtórzyć w tym samym miejscu. Wykop pozostały po wykopaliskach jest nieodwracalną pustką informacyjną. Po tym przebadanym, czyli faktycznie „zniszczonym” fragmencie dziedzictwa archeologicznego pozostaje tylko mniej lub bardziej dokładna dokumentacja (opisowa, pomiarowa, rysunkowa i fotograficzna) oraz próbki pobrane do analiz laboratoryjnych i wyluskane z niego przedmioty, których oryginalnego kontekstu nikt już nigdy nie obejrzy.

Archeolog terenowy pracuje więc, a w każdym razie powinien pracować, ze świadomością nierozwiązywalnego konfliktu między realizacją potrzeb naukowych a nieodwracalnie szkodliwymi skutkami swojego „zagładania” pod powierzchnię ziemi. Można to obrazowo porównać do sytuacji czytelnika zbioru unikatowych książek, którego lektura powoduje znikanie każdej z przeczytanych stron.

Tan dramatyczny dylemat prowokuje nawet u niektórych archeologów radykalne postulaty całkowitego wstrzymania wykopalisk! Nieustanny rozwój technik badawczych rokuje jednak nadzieję, że kiedyś wymyślimy sposób wielokrotnego oglądania tego, co jest ukryte pod ziemią, bez powodowania towarzyszących temu szkód. Świadomi tego archeolodzy czerpią z doświadczeń innych dyscyplin, opracowując wciąż nowe metody badań niedestrukcyjnych, opartych na technikach geofizycznych, geochemicznych, fotografii wielospektralnej, czy skanowania laserowego. Żadna z nich nie może jednak jeszcze zastąpić bezpośredniego oglądu oryginalnej formy materialnych źródeł informacji o odległej przeszłości.

A przecież postęp naszej wiedzy zależy od formułowania nowych pytań badawczych, na które można odpowiedzieć tylko przez poszukiwanie nowych informacji. Część z nich można pozyskać przez powtórne badanie już zgromadzonych kolekcji zabytków i dokumentacji ilustrującej konteksty ich znalezienia. Nie zastąpi to jednak wyjazdu w teren z nowym zasobem możliwości technicznych, które pozwolą uzyskać informacje, jakich wcześniej nie dostrzegano i nie poszukiwano.

Tytułowe pytanie musi więc na razie pozostać bez rozstrzygającej odpowiedzi. Odpowiedzialność za stan zachowania dziedzictwa archeologicznego nakazuje jednak, aby kopać mniej, tj. tylko w sytuacjach niezbędnej potrzeby badawczej lub konieczności zgromadzenia informacji przed ostatecznym zniszczeniem stanowisk archeologicznych wskutek zjawisk przyrodniczych lub planowanych prac inwestycyjnych.

PRZEMYSŁAW URBĄNCZYK

Instytut Archeologii i Etnologii PAN
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego



WYDAWNICTWO PAU POLECA - [link](#)

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU